

Śpiewający kochankowie

PREMIERA | „Romeo i Julia” w Bytomiu to inteligentna zabawa w teatr, niestety, obciążona nadmiarem pomysłów.

JACEK MARCZYŃSKI

To już trzecia w ostatnim czasie premiera Opery Śląskiej, która nie jest tylko lokalnym wydarzeniem. Po drapieżnej, zaskakująco aktualnej opowieści o Królu Ubu Pendereckiego i ciekawie współczesnionej „Mocy przeznaczenia” Verdiego bytomski teatr proponuje historię włoskich kochanków z Werony z tragedii Anglika Shakespeare’a, która zainspirowała francuskiego kompozytora Gounoda.

Rodowód tej opery jest zatem interesujący, ale pojawienie się jej na polskiej scenie ma wymiar wręcz sensacyjny. Dzieło Charles’a Gounoda odniosła ogromny sukces na paryskiej prapremierze 150 lat temu i do dziś cieszy się powodzeniem na świecie.

U nas natomiast ta opera nie była wystawiana od niepamiętnych czasów z powodów niezrozumiałych. Polski widz przecież lubi to, co już zna, na przykład tragiczne losy Romea i Julii, opowiedziane w niej jak

u Shakespeare’a, choć z pewnymi skrótami. Na dodatek całość Gounod ozdobił przyjemną dla ucha muzyką.

Dlaczego więc nasze teatry nie dostrzegają tej wersji „Romea i Julii”? Może dlatego, że język francuski jest trudniejszy do śpiewania niż włoski? A może Gounod nie daje śpiewakom okazji do łatwych popisów, bardziej zaś wymaga wokalnej subtelności i niuansów w budowaniu postaci?

Najwspanialszym Romeem w XIX wieku był co prawda Polak, Jan Reszke, specjalnie dla niego Gounod dopisał jeszcze jedną arię. Dziś nauka francuskiego repertuaru w naszych uczelniach leży jednak odłogiem i skutki tego odczuwamy.

Z dwójki bohaterów bytomskiego spektaklu Ewelina Szykulska (Julia) bez większych problemów wyśpiewała wszystkie nuty, ale nie było w tym głębi interpretacyjnej. Zupełnie inaczej prezentował się zaś jako Romeo koreański tenor Sang-Jun Lee, pracujący głównie na zachodzie Europy.



▲ **Ewelina Szykulska** (Julia) i **Sang-Jun Lee** (Romeo)

Śpiewa szlachetnie brzmiącym głosem, ponadto z lirycznej muzyki Gounoda potrafi wydobyć wiele odcieni.

W licznej galerii innych postaci odnaleźć można było blaski (Zbigniew Wunsch – Ojciec Laurenty) i cienie (Cezary Biesiadecki – Kapulet, Adam Sobierajski – Tybalt). Ogólny poziom muzyczny jest wszakże więcej niż poprawny, nowy szef artystyczny Opery Śląskiej Bassem Akiki prowa-

dzi orkiestrę pewną ręką, dobrze wypada bytomski chór.

Najcenniejsza w tym spektaklu jest warstwa teatralna. Michał Znaniński nie uległ modnej dziś pokusie przeniesienia akcji w nasze czasy, lecz przywołał tradycję szekspirowską. Dekoracje Luigi Scoglio odwołują się do słynnego rzymskiego amfiteatru (drugiego obok balkonu Julii symbolu Werony), ale i do elżbietańskiego teatru The

Globe. Najważniejsze wydarzenia rozgrywają się na małej, drewnianej scenie, jak w teatrze Shakespeare’a.

Powstał więc spektakl tradycyjny i nowoczesny zarazem, niepróbujący udawać realnego świata, a będący grą z konwencją teatralną. Gdyby reżyser odrzucił część swych pomysłów pobocznych, których miał tak wiele, całość wypadłaby bardziej interesująco. ©©